

CZAS ZABÓJCÓW

Toksyczna polityka Putina
przeciw demokracji

JURIJ FELSZTINSKI
WŁADIMIR PRIBYŁOWSKI

PRZEDMOWA DO NOWEGO WYDANIA

Dwadzieścia lat walki z demokracją jej własną bronią

Władimir Putin po raz pierwszy pojawił się na Kremlu 9 sierpnia 1999 roku, by objąć obowiązki premiera Federacji Rosyjskiej. Na stanowisko wyniósł go ówczesny prezydent Borys Jelcyn, którego pozycja już wtedy zaczynała się chwiać. Niecałe osiem miesięcy później, 26 marca 2000 roku, Putin w legalnych wyborach prezydenckich został obrany głową państwa. Dzień ten rozpoczął ponad dwie dekady jego niekwestionowanego przywództwa. Spróbujmy przyjrzeć się różnym aspektom zmian, jakie zaszły w Rosji w tym długim okresie.

W czerwcu 2007 roku moskiewskie mieszkanie współautora tej książki Władimira Pribyłowskiego zostało przeszukane przez agentów Federalnej Służby Bezpieczeństwa. Panowie z FSB skonfiskowali wszystkie komputery i nośniki danych, a na nich także pierwszą wersję tej książki. Niespełna rok dzielił wówczas Rosję od kolejnych wyborów prezydenckich zaplanowanych na 7 maja 2008 roku. Putina miał zastąpić Miedwiediew i Kreml nie życzył sobie żadnych niespodzianek.

Pribyłowski był znany w Rosji jako jeden z pierwszych działaczy pierestrojki, sumienny kronikarz korupcyjnych skandali, krytyk

Putina, a także – w 1995 roku – kandydat do Dumy z ramienia Partii Miłośników Piwa. Niestety, historia jego spotkań z bezpieczeństwem nie kończy się na tej jednej szykaniu. Dziewięć lat później Władimir zmarł samotnie w swoim mieszkaniu. Miał pięćdziesiąt dziewięć lat. Przyczyna jego nagłej śmierci pozostaje nieznana.

Rozpatrywany w oderwaniu od kontekstu przedwczesny zgon Pribyłowskiego mógłby się wydawać naturalny. Ale jego data – 13 stycznia – nie wygląda już na przypadkową. Tydzień później sir Robert Owen opublikował raport z trwającego dekadę śledztwa w sprawie śmierci Aleksandra Litwinienki, o którą obwinił Putina. Litwinienko zmarł w nocy z 23 na 24 listopada 2006 roku w wyniku zatrucia polonem-210. Niezbyt dobrze znany na Zachodzie przed tą datą, w Rosji cieszył się sławą nie mniejszą niż Pribyłowski jako nieustępliwy krytyk Władimira Putina. Napisałiśmy razem książkę *Wysadzić Rosję**, w której ujawniliśmy, w jaki sposób FSB zorganizowała w tajemnicy serię zamachów bombowych na budynki mieszkalne w Moskwie (działo się to we wrześniu 1999 roku). Czasy i bez tego były niespokojne, ale FSB zabiła ponad trzystu niewinnych ludzi, aby wykreować fałszywy obraz Rosji jako celu bezprecedensowego ataku islamistów. Po *Archipelagu GULag* Sołżenicyna książka *Wysadzić Rosję* była pierwszą oficjalnie zakazaną przez władze Kremla.

Zgony Pribyłowskiego i Litwinienki, ujmujące niczym klamra ponad dekadę tej samej prezydentury, ilustrują zarazem tytuł naszej książki. W przeciwieństwie do demokratycznych przywódców świata Putin zawsze był gotów pójść krok dalej i dla rozwiązania kłopotliwych kwestii posłużyć się mordem. Jak to ujął Stalin: „Śmierć gasi wszystkie konflikty. Nie ma człowieka, nie ma problemu”. Terror szerzony przez Stalina zapewnił mu władzę na trzydzieści lat. Gdy ta książka trafiła do druku, Putin był dopiero w dwóch trzecich tej drogi.

* Wyd. pol. *Wysadzić Rosję. Kulisy intryg FSB*, przeł. Maciej Szymański, Rebis 2007.

Jako historycy (Pribyłowski studiował historię w sowieckiej Rosji, ja w USA po *aliji* umożliwionej przez pierestrojkę) przedstawiamy dojście Putina do władzy w kontekście dziejów Rosji. Zamachy na demokrację – tajne lub poprzedzone sfabrykowanymi zajściami – mają w tym kraju długą tradycję. Tajną policję określaną później skrótem Czeka (od *Czrezwyczajnaja komissija*) powołano już 7 grudnia 1917 roku dla wyplenienia z terenów sowieckiej Rosji wszystkich „elementów kontrrewolucyjnych”. Lenin jako pierwszy wykorzystał możliwości tej organizacji do zabójstw na zlecenie i szerzenia strachu, by umocnić się na pozycji niekwestionowanego wodza.

Jego następców cechował wszakże daleko posunięty brak zaufania do tajnych służb i ich sekretnych poczynań. Z wyjątkiem Jurija Andropowa żaden były czekista nie został sekretarzem generalnym rządzącej partii. Lecz Andropow (za rządów Leonida Breżniewa szef KGB, jednego z kolejnych spadkobierców Czeki) nie utrzymał się długo na stanowisku, a wpływ tajnej policji na system polityczny Związku Radzieckiego prędko osłabł. Paradoksalnie to właśnie Gorbaczowowska pierestrojka stworzyła wymarzoną szansę dla czekistów. Doprowadziła do poluzowania kagańca nałożonego tajnym służbom przez dawny partyjny beton. Niesprawdzone jeszcze mechanizmy demokracji były chwiejne i niewydolne, a to, że były nowe, dało czekistom szansę dojścia do celu, który przez prawie sto lat im się wymykał – zdobycia pełnej władzy w Rosji.

Bezpieka, dziś dla odmiany nazwana FSB, w końcu ten cel osiągnęła, w czasie prezydentury Putina niszcząc wszelkie zaczątki rosyjskiej demokracji. Pierwsze dwie próby przejścia władzy prezydenckiej – w roku 1991 (pucz sierpniowy) i w marcu 1996 (spisek Aleksandra Korżakowa, szefa służb specjalnych za Jelcy-na) – spaliły na panewce. Lecz czekiści wyciągnęli nauczkę z popełnionych błędów i radykalnie zrewidowali taktykę. Uświadomili sobie, że zamiast wprowadzać zmiany siłą, lepiej posłużyć się mieszaniną oszustwa i oportunistycznego, tworząc za ich pomocą pozorną

legitymację nowej władzy. Podobnie jak w ZSRR na początek wystarczyło przechwycić tylko jedno stanowisko – fotel prezydenta Federacji Rosyjskiej.

W sierpniu 1999 pojawiła się wyśmienita sposobność. Prezydent Borys Jelcyn, osłabiony kryzysem w Czeczenii i podupadły na zdrowiu, zaczął się rozglądać za następcą. Podsunęto mu trzech kandydatów, wszystkich z tajnych służb. Wybór padł na Władimira Putina, którego największym atutem był brak silnych powiązań z ówczesną rosyjską wierzchością. W KGB dosłużył się ledwie stopnia podpułkownika, a u steru FSB stał dopiero od roku. Wcześniej pracował w administracji prezydenta jako zastępca jej szefa.

Kiedy Jelcyn wyniósł Putina na stanowisko premiera, plan FSB mógł wkroczyć w następną fazę. Na początku września 1999 roku tajne służby przeprowadziły szereg ataków bombowych na budynki mieszkalne, opisanych przeze mnie i Litwinienkę. Zręcznie sfabrykowane ślady wiodły do czeczeńskich separatystów. To dało Kremlowi pretekst do rozpoczęcia pokazowej akcji zbrojnej w zbuntowanej republice – pretekst równie wąty jak ten do inwazji na Irak po 11 września, żadne nici bowiem nie łączyły ataków z czeczeńskim rządem. Ale i taki impuls wystarczył. Czeczenię zamieszkuje głównie muzułmańscy sunnici, którzy w Rosji stanowią marginalną mniejszość. Niewielki kraj Federacji, wymarzony do roli kozła ofiarnego, stał się synonimem kłopotów – tak samo jak nazwisko Saddama Husajna dla obserwatorów z Zachodu. 2 lutego 2000 roku, niemal w przeddzień wyborów prezydenckich, w których Putin był głównym kandydatem, wojska rosyjskie zajęły Grozny, stolicę Czeczenii, dając pokaz siły.

Interwencja wojskowa stała się osnową przekonującej legendy, którą można było nakarmić wyborców. Władimir Putin występował w niej jako człowiek silny, zdobywca – a półtora miesiąca przed terminem wyborów taki obraz jest wiele wart. W istocie czekał się mieli już wygraną w garści: ostatniego dnia roku 1999 Jelcyn zrzekł się urzędu przed terminem, a jego obowiązki przejął premier Putin,

mianowany kilka miesięcy wcześniej. W marcu 2000 roku ogłoszono go zwycięzcą w oficjalnych wyborach prezydenckich. Zdobył niewiele ponad 50% głosów, co – zważywszy na jego rzekomą popularność – było nader skromnym sukcesem, ale, jak opiszemy dalej, nawet ten mierny wynik stanowił rezultat manipulacji, ręcznego sterowania i różnych fałszerstw, które miały stworzyć iluzję demokratycznego umocowania jego władzy.

Co najważniejsze, Putin podporządkował Kremlowi logistyczne aspekty procesu wyborczego, tworząc z niezależnego mechanizmu demokracji funkcję w całości kontrolowaną przez rząd. Chodziło tylko o to, by nadać mu pozór mocy prawnej. Krnąbrna dotąd Duma, która w ciągu dziewięciu lat prezydentury Jelcyna bezustannie groziła mu impeachmentem, teraz ponownie, jak za władzy radzieckiej, stała się maszynką do zatwierdzania decyzji zapadających wyżej. Putin przeprowadził to chyba skrupulatniej, niż zrobiłby to Primakow lub Stiepaszyn; jego nienawiść do demokracji była głębiej zakorzeniona. Putin znacznie bardziej ucierpiał na upadku Związku Radzieckiego i więcej mógł zyskać na skorumpowaniu demokracji niż którykolwiek z jego kontrkandydatów wywodzących się z kremlowskiej elity czasów sowieckich.

Pora była dla niego dogodna. Pierwsze dwie kadencje przypadły na okres bezprecedensowego wzrostu cen surowców naturalnych, który przełożył się na zwiększenie zamożności w całym kraju. Dawny partyjny beton na pierwszym miejscu stawiał ideologię. Czekistów znacznie bardziej obchodził własny interes. Nieszczerólnie zależało im na powrocie do komunizmu, a dzięki Putinowi gospodarka rynkowa kwitła. Ludzie tajnych służb pragnęli jedynie monopolistycznej kontroli nad zasobami, finansami i gospodarką Rosji, z których mogli czerpać osobiste zyski.

Kiedy Putin dławił demokrację, ustanowił nowy kodeks postępowania, którego wszyscy pierwszoligowi gracze – nowa rosyjska elita – musieli się nauczyć i przestrzegać. Reguły były proste. Ktokolwiek ośmieliłby się konkurować z Kremlom o władzę

polityczną, skazany był na finansową ruinę, więzienie, a w razie konieczności skrytobójczą śmierć. Ci wszakże, którzy chcieli się tylko wzbogacić, byli z czasem dopuszczani do udziałów w nowym porządku – korporacji, w której Putin był zarazem szefem rady nadzorczej i arbitrem ostatniej instancji, utrzymującym w ryzach kształtujące się w danej chwili grupy interesów. Pozycja i wartość udziałów poszczególnych członków korporacji zaliczały się do najpilniej strzeżonych tajemnic rządu.

Waga formalnej legitymacji władzy prezydenckiej uczyniła z drugiej kadencji Putina interesujący test warunków skrajnych dla czekistowskiej kleptokracji. Zgodnie z konstytucją Federacji Rosyjskiej nie mógł on sprawować władzy w trzeciej kolejnej kadencji. Jakakolwiek próba zakwestionowania lub złamania tej zasady podważyłaby również prawo do występowania w imieniu narodu, jakie butnie przypisywali sobie czekiści. Potrzebny był więc nowy kandydat na fotel prezydencki. Pojawiło się dwóch: Dmitrij Miedwiediew, zastępca Putina i rzadki przykład członka nomenklatury, który nie miał za sobą kariery w tajnych służbach, oraz drugi zastępca, były kagiebiści Siergiej Iwanow.

Decydujący głos miał oczywiście prezydent. Pomimo rzekomej przyjaźni i braterstwa łączących funkcjonariuszy bezpieki Putin zdecydował się na Miedwiediewa. Usunięcie go z urzędu po upływie czterech lat nie nastęczało trudności, podczas gdy Iwanow mógłby się okazać nie do ruszenia. Co gorsza, generał pułkownik (odpowiednik generała broni) łatwo mógł odsunąć na bok Putina, który jako podpułkownik ustępował mu stopniem. Nawet ludzie po uszy zanurzeni w polityce Kremla nie dostrzegli prawdziwego przebiegu linii sił. Potężny w owym czasie minister finansów Kudrin, również spoza szeregów KGB, błędnie odczytał sytuację, uznając, że w czasie drugiej kadencji Miedwiediewa będzie mógł zostać premierem. Obrażony podał się do dymisji i pozwolił sobie nawet na słowa krytyki, kiedy stało się jasne, że w 2012 roku Putin znów stanie do wyborów prezydenckich.

Jako urzędujący prezydent Miedwiediew nie był nawet drugi w kolejce do władzy, a zaledwie trzeci. Niekwestionowanym władcą Federacji pozostał Władimir Putin, nominalnie grający rolę premiera. Tę funkcję w rzeczywistości pełnił Igor Sieczin (wicepremier, i to nawet nie „pierwszy”), odpowiedzialny za większość resortów gospodarczych, z wyłączeniem finansów. Jego zakres obowiązków obejmował również nadzór nad tak ważną instytucją jak FSB, której dyrektorem był protegowany Sieczina Aleksandr Bortnikow. Ale z ramienia FSB Bortnikow odpowiadał również przed Putinem, a ponadto Putin miał w szeregach czekistów wiernego sojusznika Wiktora Iwanowa, który podlegał tylko jemu. Iwanow był dyrektorem Federalnej Służby Kontroli nad Obrotem Narkotykami (Rosnarkontrol), której prawdziwym zadaniem był nadzór wewnętrzny nad FSB. Miedwiediew, trzecie koło w tym wozie, pełnił w rzeczywistości obowiązki wicepremiera odpowiedzialnego za cały system prawny i na tym polu miał rzeczywiście pełnię władzy. Było to znanie świeżo nabytego przez czekistów przekonania, że należy stwarzać pozory, iż Rosja jest państwem prawa. Prawo zaś stanowiło obszar neutralny, dlatego nie można go było powierzyć człowiekowi tajnych służb, albowiem ktoś taki czułby się w pierwszym rządzie zobowiązany do lojalności wobec kolegów po fachu. Najwyższym urzędnikiem cywilnym w kancelarii Miedwiediewa był oczywiście czekista Siergiej Naryszkin, szkolny kolega Putina (studiowali razem w kagiebowskim Instytucie Andropowa). Pełnił przy Miedwiediewie funkcję anioła stróża, donosząc Putinowi, co się dzieje w pałacu prezydenckim.

Tak jak w Związku Radzieckim najbardziej wpływową klasą była wysokiej rangi biurokracja, czyli nomenklatura, ale w przeciwieństwie do epoki rządów komunistycznych teraz składała się przede wszystkim z oficerów czekistowskiej bezpieki. W sposób bezpośredni (osobiście zawłaszczając majątek państwa) lub za pośrednictwem „słupów” – żon, dzieci, pociotków – ludzie ci żerowali na gospodarce całego kraju dla własnego zysku. Holdingi Putina

czyniły zeń jednego z największych światowych magnatów na rynku paliw kopalnych i finansów. Miedwiediew władał przemysłem drzewnym i papierniczym. Sieczin był baronem naftowym. Nowo wybrany mer Moskwy Siergiej Sobianin – gazowym. Pierwszy wicepremier Igor Szuwałow – finansowym. Wierny adiutant Putina Władisław Surkow miał w ręku cukrownie i wytwórnie mąki ziemniaczanej. I tak dalej, i tak dalej... Na szczeblu regionalnym oligarchiczna struktura kształtowała się podobnie.

W roku 2012 prawie nikt nie wątpił, że Putin wróci na fotel prezydencki, skoro na Kremlu ustalono, że Miedwiediew nie będzie się ubiegał o następną kadencję. Tak samo było w roku 2000, 2004 i 2008. W rzeczywistości kremlowski system ustawionych wyborów wyprzedził w czasie pełzającą rewolucję czekistów z lat 1999–2000. Już w 1996, za rządów Jelcyna, z góry było wiadomo, że wygrywa kandydat nomenklatury. Wedle oficjalnych wyników wyborów prezydenckich z 4 marca 2012 roku, przedstawionych przez państwową komisję wyborczą, Władimir Putin uzyskał 63,6% głosów przy frekwencji wyborczej wynoszącej 65,3%. Eksperci opozycji byli zdania, że naprawdę zdobył nie więcej niż 45% poparcia, a frekwencja też była niższa, na poziomie 55–60%. Trudno w takiej sytuacji mówić o mandacie wyborczym elektoratu. Ale jakież to mogło mieć znaczenie, skoro Kreml wykreował oficjalne wyniki, a media – nawet te zachodnie – przyjęły je i rozpowszechniły, nie wnikając w szczegóły?

W istocie wybory federalne były już wówczas wydarzeniem znikomej wagi. Putin znacznie wcześniej wdrożył swoją nową strategię walki z demokracją, również poza granicami Federacji Rosyjskiej. W sierpniu 2006 roku skłonił Dumę do przyjęcia ustawy, na mocy której tajne służby mogły zabijać wrogów Rosji na obcej ziemi; wystarczyła zgoda prezydenta. W owym czasie to niezwykle uprawnienie do quasi-sądowego mordu, które zastrzegł sobie prezydent Rosji, wywołało tylko zakłopotanie. Namacalny efekt objawił się jednak już trzy miesiące później, gdy 1 listopada 2006 roku Aleksandr Litwinienko,

który po ucieczce z kraju przyjął obywatelstwo brytyjskie, został w Londynie otruty polonem-210, wytwarzanym w rosyjskich laboratoriach. W świetle systemu prawnego Federacji Rosyjskiej zarówno skrytobójcy, jak i ich mocodawca (prezydent) działali legalnie. Zabójstwo nie było czynem karalnym, o ile autoryzował je prezydent (a wszak nie musiał się z tym afiszować). Stalinowskie czystki łamały w istocie prawo sowieckie. Mordy dokonane na rozkaz Putina były dozwolone przez nową ustawę rosyjskiego parlamentu.

Wspomniana ustawa uczyniła z Wielkiej Brytanii główną arenę Putinowskich czystek, jako że wielu bogatych rosyjskich uchodźców wybierało ten właśnie kraj. Następnym po Litwinieniec był jego wieloletni sponsor (i sponsor Putina w roku 1999), 67-letni Borys Bieriezowski, który powiesił się na szaliku pod prysznicem. Później zmarł najbliższy współpracownik Bieriezowskiego, 53-letni oligarcha Badri Patarkaciszwili – także w domu, samotnie jak Pribyłow-ski. I tak rozpoczęła się fala na pozór przypadkowych, acz trudno wytłumaczalnych zgonów, wypadków i samobójstw. Scot Young, wspólnik Bieriezowskiego, wypadł z okna wprost na ostre słupki ogrodzenia. Doktor Matthew Puncher, brytyjski ekspert od materiałów promieniotwórczych (a więc i polonu-210), podciął sobie żyły dwoma różnymi nożami kuchennymi. Lista Rosjan i współpracujących z nimi Brytyjczyków, którzy przedwcześnie odeszli z tego świata, wydłużała się przez ponad dekadę.

Zamach, do którego doszło 4 marca 2018 roku w Salisbury, dowodzi, jak daleko zaszyły sprawy. Kreml przestał się przejmować, co pomyśli Zachód. Tym razem wyrok padł na byłego podpułkownika wojskowego wywiadu Rosji (GRU) Siergieja Skripala oraz jego córkę Julię. Użyto syntetycznej neurotoksyny z grupy tzw. nowiczoków. Ofiar było zresztą więcej. Brytyjski policjant, który wszedł do domu Skripala w Salisbury i uległ skażeniu, wylądował na intensywnej terapii. Dwaj inni Anglicy zatruli się nieco później przy kontakcie z porzuconą przez rosyjskich agentów buteleczką perfum, zawierającą w rzeczywistości truciznę. Jeden z nich, David

Sturgess, zmarł – i była to bolesna śmierć. Ale skutki uboczne – śmierć postronnych osób – też nie miały znaczenia. Putin nie widział już różnicy pomiędzy likwidacją wrogów w Wielkiej Brytanii a, powiedzmy, strefie działań wojennych w Syrii.

Przypadek Skripala jeszcze pod jednym względem ilustruje to, co w Rosji stało się normą: prezydencką licencję na zabijanie. W 2010 roku Skripal został wymieniony na dziesięcioro rosyjskich „špiochów” aresztowanych w Stanach Zjednoczonych – w tym osławioną Annę Chapman. Nigdy wcześniej rosyjski rząd nie wypuścił z garści podwójnego agenta. Czasami uwalniano zagranicznych szpiegów schwytanych w Rosji, ale nigdy Rosjan pracujących dla obcych wywiadów. Najwyraźniej Kremlowi bardzo zależało na odzyskaniu tych dziesięciu osób. Trzeba było jednak także wyrównać rachunki ze Skripalem już po dokonaniu wymiany. Likwidując Skripala, Rosja złamała niepisane prawo zabraniające odwetu na szpiegach wymienionych w ramach dwustronnej umowy. Kolejny precedens: najwyraźniej szło nowe.

Trucizna (stosowana zarówno wobec byłych agentów służb specjalnych, jak i kontestatorów aktualnego reżimu) zawsze była dla czekistów ulubionym sposobem egzekucji. Sam Putin skomentował to słowami: „Ci, którzy karmią nas jadem, sami się otrują”. Ale powód jest również praktyczny: w porównaniu z innymi metodami skrytobójstwa trucizna zawsze utrudnia organom śledczym ustalenie przyczyny zgonu. Na początek muszą stwierdzić, że ofiara rzeczywiście została otruta. Później – określić rodzaj użytej trucizny i to, kto mógł ją podać. Ustalenia takie nie przychodzą łatwo.

I jeszcze jedno: podobnie jak terroryzm, trucicielstwo kreuje atmosferę strachu. Objawy są zwykle podobne do śmierci z przyczyn naturalnych, a więc zgon któregośkolwiek z przeciwników politycznych rodzi plotkę, że w istocie jest niewykrytym zabójstwem. W każdym przypadku Kreml wygrywa.

Tymczasem Zachód wciąż nie zauważał konania rosyjskiej demokracji pod rządami Putina. Nawet dramatyczne zabójstwo

Litwinienki w 2006 roku nie doprowadziło do przełomu. Podporządkowanie sobie przez Putina mechanizmu demokratycznej władzy wciąż mogło być postrzegane jako dążenie do zdobycia jednej z największych światowych fortun. Stany Zjednoczone ani Europa nie były gotowe dojrzeć w tym zagrożenia, mimo iż Rosjanie ginęli z rąk agentów jak świat długi i szeroki. Putin, protektor gospodarki wolnorynkowej, wydawał się najbardziej postępowym, najbardziej przewidywalnym, a nawet najbardziej prozachodnim rosyjskim przywódcą, z którym zagraniczne rządy miały dotychczas do czynienia. Jeśli pominąć Michaiła Gorbaczowa i Borysa Jelcyna z początków kadencji, tylko z Putinem dało się robić interesy.

Pierwszy dzwonek alarmowy rozległ się w 2008 roku, kiedy zagraniczne działania Putina przestały się ograniczać do skrytobójstw i zarabiania pieniędzy. Rosja napadła na Gruzję, niegdyśszą republikę radziecką, która wybiła się na niepodległość. Historia „wojny pięciodniowej” jest skomplikowana i niezbyt jasna; rosyjskie media – tuba dezinformacyjnej kampanii Kremla – wykonały kawał dobrej roboty, zagłuszając całą światową prasę. Ich „doniesienia” wciąż są cytowane jako fakty, choć zostały starannie spreparowane w imię niewolniczej państwowej propagandy. W dodatku peryferyjność Gruzji na arenie światowej (nie mówiąc już o jej prowincjach, Abchazji i Osetii Południowej) praktycznie uniemożliwiła opinii publicznej Zachodu zrozumienie złożonej, wielowiekowej genezy konfliktów dzielących relatywnie niewielkie populacje Kaukazu.

Kiedy stało się jasne, że rosyjska armia nie zamierza wkroczyć do Tbilisi ani zająć całego terytorium Gruzji, zachodnie potęgi odetchnęły z ulgą i odłożyły mapy Kaukazu z powrotem do lamusa. Zdecydowały się zamknąć oczy na rosyjską agresję, której celem było odzyskanie części dawnego sowieckiego imperium. W Abchazji i Osetii Południowej pod nadzorem wojsk rosyjskich (których nie wycofano po podpisaniu rozejmu) przeprowadzono referendum. Ich wynik czarodziejskim sposobem okazał się zgodny

z oczekiwaniami Kremla: obie krainy ogłosiły niepodległość i secesję od Gruzji. Na znak protestu Gruzja zerwała stosunki dyplomatyczne z Rosją. Zachód ograniczył się do nieuznania państwowości obu prowincji.

Błąd, jakim było zignorowanie zbrojnej agresji na Gruzję, zemścił się w marcu 2014 roku, kiedy Rosja zajęła Krym. Półwysep poddał się praktycznie bez walki i po krótkich działaniach został przyłączony na powrót do Rosji. (Krym przekazano sowieckiej republice Ukrainy za Chruszczowa, ale w 1991 Ukraina ogłosiła niepodległość). Rozzuchwalony łatwym zwycięstwem Putin natychmiast rozpoczął przygotowania do pełnowymiarowej wojny przeciw Ukrainie. Wzdłuż granic gromadzono wojska i przeprowadzano manewry; antyukraińska propaganda o bezprecedensowym nasileniu grzmiała ze wszystkich rosyjskich mediów; rozpoczęto pobór rezerwistów, a przez granicę przerzucono oddziały infiltracyjne zwane zielonymi ludzikami, których zadaniem było rozpętanie wojny domowej we wschodniej części kraju, by dać Rosji pretekst do interwencji. Rozpoczęło się również nieustanne „testowanie” przestrzeni powietrznej krajów nadbałtyckich przez rosyjskie odrzutowce.

Wkraczając na teren wschodniej Ukrainy po krymskim blitzkriegu, Putin miał oczywiście nadzieję na równie spektakularny sukces. Z początku, sądząc po doniesieniach rosyjskich stacji telewizyjnych, zdawać się mogło, że wszystko idzie gładko – tak gładko jak na Krymie. Potem jednak rosyjska machina wojenna ugrzęzła. Inwazję zaplanowano, opierając się na założeniu, że Ukraina się podda jeszcze przed wyborami prezydenckimi, zapowiedzianymi na 25 maja 2014, ale... niespodziewanie dla Putina Ukraina stawiała opór. Praktycznie bez armii (bo tę trudno było określić tym mianem), bez uzbrojenia (które dawno zardzewiało), bez doktryny (dotychczasowa doktryna militarna nie przewidywała wojny z Rosją) i właściwie bez ideologii poza naturalnym zrywem w obronie przed napaścią.

Ukraina wytrąciła Zachód z błogostanu, w jaki popadł po pięciodniowej wojnie w Gruzji, i Zachód w końcu zrozumiał, że będzie musiał pokazać zęby, by powstrzymać zapędy Putina. Po raz pierwszy od 1945 roku powojenna Europa stała się świadkiem wojny jednego ukonstytuowanego państwa przeciw drugiemu. Zagrażając Polsce i krajom nadbałtyckim, Rosja stworzyła całkiem realne i palące zagrożenie dla pokoju na całym kontynencie. Przed inwazją Rosja była biznesowym partnerem Unii Europejskiej. Teraz znów stała się strategicznym przeciwnikiem militarnym, przywracając znaczenie NATO.

Gdyby Zachód zwracał uwagę na to, co robi Putin, już dawno przejrzałby jego antydemokratyczne ambicje. Jeśli ktokolwiek naiwnie uznawał Ukrainę i Gruzję za odosobnione przypadki, powinien był przypomnieć sobie wypowiedź Putina z 25 marca 2005 roku, kiedy stwierdził on, że rozpad ZSRR był „największą geopolityczną katastrofą całego dwudziestego wieku i osobistą tragedią (...) dziesiątków milionów naszych współobywateli i rodaków, którzy znaleźli się poza granicami Rosji”.

Na sankcje nałożone przez Zachód Putin odpowiedział własnymi, pozbawionymi większego znaczenia sankcjami wymierzonymi w Stany Zjednoczone, Unię Europejską i Ukrainę. Jednakże skutki gospodarcze zachodnich retorsji okazały się miazdzące. Wartość rubla spadła ponaddwukrotnie. Przyśpieszyła inflacja i podwyżki cen. Obniżyły się ceny nieruchomości. Rosjanie rzadziej wyjeżdżali za granicę, bo takie podróże stały się za drogie. Wbrew wojowniczym wypowiedziom Putina czekiści otrzymali bolesny cios.

Polub nas
na Facebooku



KUP TERAZ



swiatksiazki.pl

JAK PUTIN ZATRUŁ DEMOKRACJĘ W ROSJI

Przestępcze korzenie wielkich fortun, wszechobecna korupcja i cyniczne fałszerstwa wyborcze. Prawdziwe przyczyny działań zbrojnych oraz zamachów bombowych. Trucizna jako broń w walce z opozycją od czasów rewolucji bolszewickiej. Tajemnice służb specjalnych. Jaką rolę w tym wszystkim odegrał i wciąż odgrywa Władimir Putin – człowiek, którego prawdziwej biografii Rosjanie do dziś nie znają?

Jurij Felsztinski i Władimir Pribyłowski przeprowadzili drobiazgową wiwisekcję chorego organizmu Rosji.

Nr 21000069

ISBN 978-83-8074-438-7



9 788380 744387

bukowylas.pl

Polub nas na
Facebooku



Cena: 69,90 zł

(w tym VAT)